

Demokrata

ORGAN • NARODOWO • SPOŁECZNEGO • RUCHU • MŁODYCH

Nr. 3.

Toruń, 19 stycznia 1936 r.

Rok III

Strachy na Lachy

Buńczuczny artykuł w „Gazecie Polskiej“

W numerze niedzielnym z dnia 12 stycznia, w organie t. zw. pułkowników pojawił się artykuł, obliczony na nastraszenie zewnętrznych przeciwników sanacji i żywiołów niezadowolonych we własnym jej obozie.

Autor artykułu zaznacza, że należy się wyraźnie odgraniczyć: po jednej stronie powinna pozostać 100-procentowa sanacja, po drugiej zaś nietylko opozycja, ale ci wszyscy, którzy nie zrywając z obozem rządowym, ośmielają się go krytykować. Dla przykładu autor wskazuje na ks. Janusza Radziwiłła i na senatora Felicjana Lechnickiego. Publicysta „Gazety Polskiej“ pociesza się tem, że niezadowolone są tylko sfery inteligencji, ale bynajmniej nie koła ludowe. Często można czytać i słyszeć frazes, że historia nie powtarza się, otóż twierdzenie to jest fałszywe. Przeciwnie, w dziejach poszczególnych narodów i całej ludzkości widzimy powtarzające się zjawisko na tle podobnych stosunków. Przykładem tego są dyktatury i rządy absolutne: zarówno ich powstawanie, sposób rządzenia, frazeologia ich przywódców i obrońców i wreszcie ich upadek — przedstawiają zdumiewające analogje. Oczywiście, poza podobieństwami są i różnice, wynikające z różności stosunków, na których one działają.

Urzędowi obrońcy i przedstawiciele dyktatur, czy rządów absolutnych, widząc szerzące się niezadowolone dowodzą zawsze, że szerzą je nieliczne koła z pośród warstw wyższych, średnich czy inteligencji, ale że lud jest za istniejącym systemem. — W większości wypadków ci, co tak rozumują, sami w to nie wierzą; rzadziej bywa tak, że pogląd powyższy wygłaszają szczerze.

Jest rzeczą charakterystyczną, że na parę miesięcy przed wybuchem II rewolucji rosyjskiej carywa Aleksandra Teodorówna, w listach do męża swego Mikołaja II, zaklinała go na wszystko, aby nie robił żadnych ustępstw społeczeństwu, gdyż to potrzebnem nie jest, zważywszy, że lud jest za carem.

Rządy Metternicha były bardzo pewne siebie. Ale niech czytelnicy nie myślą, że chcę straszyc

sanację rewolucją. Bynajmniej. Zdaję sobie sprawę z różnicy, jaka istnieje pomiędzy Polską na początku 1936 roku, a Rosją na początku 1917 roku; chodzi mi o coś innego, o wykazanie identycznego rozumowania zwolenników absolutyzmu w Rosji wówczas i zwolenników naszego systemu rządowego w dobie obecnej. Zresztą systemy rządowe upadają nietylko dzięki masowej, cały kraj obejmującej rewolucji, w ciągu względnie krótkiego czasu. Upadają też dzięki wewnętrznemu rozkładowi, dzięki niezaradności, nieumiejętności opanowania wypadków, niemożności zaspokojenia elementarnych potrzeb ludności. Śmiało twierdzić można, że pełne, ogólne rewolucje rządziej ujawniają się w historii i prowadzą do przeobrażeń, niż fakty rozkładu ustrojów.

To też jeżeli twierdzę, że sanacja stacza się do upadku, to bynajmniej nie mam obecnie na myśli jakiejś gwałtownej burzy rewolucyjnej, któraby wyrzuciła obecny system; sądzę jednak, że stan najliczniejszych warstw narodu pogarsza się coraz bardziej i pogarszać się będzie w dalszym ciągu, przy sanacji i — wkońcu dojdzie do tego, że aparat państwowy nie będzie mógł dalej funkcjonować. A wów czas obojętnem będzie, w jaki sposób rząd sanacyjny się skończy. Tego przewidzieć nie można i zależy to będzie od mnóstwa okoliczności, nawet przypadkowych, w rozbiór których nie będę tu wchodził.

Autor artykułu w „Gazecie Polskiej“ nie potrzebuje nikogo przekonywać, że sanacja nie ustąpi dobrowolnie. Nikt też nie będzie tak naiwny, aby ją o to prosić. Stanie się to dzięki konieczności, która będzie logicznym wynikiem 10-letnich rządów „błogostawionych“.

Nie rzucamy żadnych gróźb, ani nie naśladujemy „Gazety Polskiej“, nikogo nie straszmy i straszyc nie chcemy; rozumujemy tylko obiektywnie, stwierdzamy tylko tendencje rozwojowe obecnych stosunków. Ta pewność siebie sanacyjnego organu wcale nas nie dziwi. Nie może pisać inaczej: im gorzej będzie, im bardziej grunt będzie się usuwać pod obecnym systemem politycznym, tem bar-

dziej przedstawiciele jego będą przybierać dumną postawę, a jego organy oficjalnie tem silniej będą akcentowały pewność siebie...

Pozatem jednak nikogo to nie przestraszy i nikogo w błąd nie wprowadzi. Ta poza może wzbudzić tylko śmiech.

Nie jest winą opozycji, że system obecny zakończy się tak, jak przewidujemy, że naraził on naród i państwo na poważne straty, których dziś nawet w przybliżeniu obliczyć nie można; przeciwnie,

opozycja ostrzegała od samego początku rządów sanacyjnych, a ludność wykazywała i wykazuje dotychczas zdumiewającą cierpliwość. To też cała odpowiedzialność za to co nastąpi — spada wyłącznie na sanację.

Ani spisków, ani przygotowań rewolucyjnych nie było i niema nawet obecnie, a staczanie się sanacji po pochyłości do upadku jest tylko jej własną zasługą.

Feliks Kalichiewicz

Sprawa ukraińska - do akt

Bandera, Myhal, Maluca, Kłamyszyn, Czornij... Proces terrorystów ukraińskich... O. U. N. Wielki proces polityczny. Wielka sensacja polityczna i wielka tragedia polityczna.

Dla bandzo wielu ludzi w Polsce proces Bandery i towarzyszy przedstawia się bardzo prosto. Zamordowali polskiego ministra — muszą ponieść zasłużoną karę. Niewątpliwie — tak jest. Ale...

Ci ludzie zabili z pobudek politycznych, ideowych. Dla każdego człowieka uczciwego, a zwłaszcza dla nas, którzy jesteśmy demokratami nietylko w celach ale i środkach, najmniejszej nie ulega wątpliwości, że idea, która kazała Maciejce zamordować min. Pierackiego była ideą złą i niesłuszną. Nie zmieni to jednak faktu, że jest w Polsce O. U. N. i że organizacja ta ma wielki wpływ na młode pokolenie ukraińskie. Nie zmieni to przedewszystkiem faktu, że na południowo-wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej ścierają się i zapewne długo jeszcze ścierać się będą sprzeczne, jak dotąd, interesy państwa polskiego i narodu ukraińskiego. A to już nie są sprawy tak logicznie proste, jak tamten proces.

Historja nasza i nasze wyjątkowe położenie geograficzne dały nam kilka takich zagadnień bolących. Gdzie je tknąć i jak je tknąć to bolą. Przeraziłwiewie bolą. A mimoto, a właśnie dlatego trzeba się do nich wziąć, trzeba je załatwić.

Dla wielu ludzi, zajmujących się niestety polityką w Polsce, zagadnienie ukraińskie wogóle nie istnieje, a to z tego prostego powodu, że Ukraińców... niema. W długim i ciekawym zresztą wywodzie historycznym przekonają Was w sposób niezbity, że Ukraińców niema, że całe istnienie tego narodu, to czczy wymysł i nędzna intryga. Niema to, jak taka prosta i logiczna polityka. Ale i wśród tych ludzi, którzy w istnienie Ukraińców i ukraińskiego problemu wierzą widać ogromną rozbieżność zdań i przekonań. Od tych, którzyby całe zagadnienie chcieli zlikwidować przez wysłanie kilku ekspedycji karnych, aż do tych, którzy cicho marzą o Polsko-Ukraińskiej Federacji mamy bardzo rozległą skalę najsprzeczniejszych poglądów. Na palcach doprawdy policzyć można tych polityków, którzy uczciwie i odważnie dotarli do samego jądra polsko-ukraińskiego problemu i którzy, choćby w myśli przynajmniej, wyciągnęli wszystkie konsekwencje, jakie uczciwe spojrzenie na tę skomplikowaną sprawę nasunąć musi. A ileż to partyj politycznych, zajmując się w swoich programach sprawami drugo i dziesięciordernymi, obok tak kapitalnego zagadnienia stosunków polsko-ukraińskich przechodzi milczkiem. Wielu, wielu lu-

dziom w Polsce problem polsko-ukraiński przypominają dopiero morderstwa, popełniane przez sfanatyzowanych nacjonalistów ukraińskich. A nacjonałiści z pod znaku O. U. N. nie skąpią opinii polskiej takich przypomnień tragicznych.

Sanacja, jak wiele innych zagadnień naszej polityki państwowej, niesłuchanie zabagniła, a nie załatwiła kwestji ukraińskiej. Cała polityka ukraińska sanacji, to ciągłe zygzaki od policyjnej pacyfikacji do niewiadomo czego. Jedem minister sanacyjny po drugim na marginesie sprawy polsko-ukraińskiej pisał na biurokratyczny, a nie polityczny sposób: „do akt, następcem celem dalszego załatwienia“. Zawsze męska, zawsze pełna odwagi (jeśli np. idzie o redukcję pensyj niskich urzędników) sanacja przed problemem ukraińskim fatalnie stchórzyła. Skacząc od pacyfikacji do bardzo ścisłych sojuszów wyborczych z ukraińcami sprawę i tak arcytrudną jeszcze bardziej skomplikowała.

Zatem problem polsko-ukraiński czeka nadal. Czeka na ministrów nie biurokratów lecz mężów stanu, na polityków z odwagą i rozumem politycznym, którego niestety, jak się to u nas coraz częściej okazuje, najsympatyczniejszy skądinąd rozum żołnierski zastąpić nie może. Czeka na rządy, oparte o wolę ludową, bo takie tylko rządy w Polsce mogą zagadnienia tej doniosłości i wagi, co problem polsko-ukraiński, rozwiązywać trwale i skutecznie.

Do tego czasu zagadnienie polsko-ukraińskie będzie musiało dalej leżeć w aktach, albo, co jeszcze gorsze, być przedmiotem nieprzemysłanych eksperymentów.

Józef Dubiel.

Skutki endeckiego wychowania

W Toruniu w domu Towarzystwa Krajoznawczego mieszka czasowo pewien Polak, wydalony z Prus Wschodnich. Nosi „mieczyk“. Nie stworzone historje, opowiadane przez tego pana budzą nie śmiech, ale głęboką litość dla tego rodzaju ludzi, którym młodzi narodowcy wythumaczyli swoją „ideologję“.

Między innymi więc O. W. P. zostało założone za czasów królowej Wandy. Członkowie O. W. P. walczyli za Polskę w wojnie rosyjsko-japońskiej. Skróć O. W. P. znaczy Ofiara Wiary Piotrowej itp. Że ofiara to tak, tylko nie wiary Piotrowej, ale — ofiara endecka.

Przeciw wpólnemu frontowi socjalistyczno-komunistycznemu

Pośpieszne zbrojenie się Niemiec, plany ich w kierunku zdobycia nowych terenów kolonizacyjnych, nie za morzami, ale w Europie, zwłaszcza na Wschodzie i w środkowej jej części, obok możliwości walki ich z Francją — wywołało słuszne obawy w obozie socjalistycznym. Konsekwencją tego nastroju były liczne artykuły w prasie, narady i rezolucje, wreszcie hasło wspólnego frontu socjalistyczno-komunistycznego przeciwko faszyzmowi.

Przed paru miesiącami Otto Bauer, socjalista austriacki, Zyromski francuski i Dan rosyjski (mienszewik) zredagowali rodzaj wspólnej deklaracji w sprawie możliwości wojny. — Oczywiście oświadczają się przeciwko niej i doradzają przeciwdziałanie jej wszelkimi siłami, zarazem jednak przypuszczają, że usiłowania, skierowane ku jej uniemożliwieniu mogą się nie udać; na wypadek więc jej wybuchu wypowiadają szereg rad nader charakterystycznych, nad którymi nie mogą tu się zastanawiać. Poprzestaną tylko na zasadniczym punkcie ich wywodów. Główną ich troską jest obawa o Rosję sowiecką; w sposób dziwny wyodrębniają oni Bolszewję od innych państw faszystowskich, uważając ją niemal, że nie za ostoję w walce przeciwko nim. Frazeologję komunistów rosyjskich o dyktaturę proletariatu i realizację socjalizmu biorą na serjo, co jest tem dziwniejsze, że tenże Dan, w piśmie przez siebie wydawanem p. t.: „Socjalistyczki Wiestnik“ daje mnóstwo dowodów na to, jak opłakanym jest stan robotników w państwie Stalina. Pomimo tych okropności jednak ludzi się on, że jednakże Sowjety, przez zniszczenie klas posiadających, przez utworzenie kolektywów rolnych — oczyściły drogę dla triumfu rzeczywistego socjalizmu. Bardziej jeszcze optymistycznie zapatruje się na dzisiejszą Rosję Bauer. Co zaś do Zyromskiego, wnuka emigranta z powstania 1830 roku, zupełnie sfrancuziałego i nie mówiącego nawet po polsku, to ten nie ma pojęcia o Rosji i należy do rzędu tych działaczy, którzy usiłują być skrajnymi dla danej skrajności.

W samej Francji, z powodu akcji awanturnika, szarlatana bez żadnego programu i błagiera pułk. de la Roque'a, wysługującego się kapitałowi, grożącemu szablą w imię „zbawienia“ Francji, idea wspólnego frontu nietylko jest popularną, ale już się urzeczywistniła, a związki zawodowe „Powszechna Konfederacja Pracy“ i Unitarna Konfederacja Pracy“ (komunistyczna) łączą się w jedną całość organizacyjną. Poza nimi powstała tylko niewielka syndykalistyczno-rewolucyjna „Konfederacja Pracy“, licząca około 70,000 członków, podczas gdy każda z tamtych ma setki tysięcy; znacznie silniejszą z pośród nich jest jednak socjalistyczna.

Agitacja za wspólnym frontem zirytowała staro, przeszło 80-letniego, najwybitniejszego z żyjących, teoretyka socjalizmu marksowskiego Karola Kautsky'ego, który od lat 17-tu prowadzi zaciętą walkę z komunizmem, wykazując z wielką bystrością jego obłudę, szkodliwość i beznadziejność.

Kautsky odpowiada w ostatnim numerze miesięcznika „Zeitschrift für Socialismus“, Bauerowi, ostrzegając socjalistów przed wspólnym frontem.

Kautsky wykazuje słusznie, że bolszewicy, zniszczywszy klasy posiadające w Rosji, przez system swój, stworzyli nową arystokrację biurokratyczną, która, stojąc na czele administracji i instytucyj gospodarczych, wyzyskuje je dla siebie i tworzy nową klasę posiadającą. Tu dodaćby należało, że klasa ta obyczajowo, kulturalnie i intelektualnie stoi bez porównania niżej od zniszczonych przez bolszewizm klas posiadających.

Istotnie, wśród ziemian w Rosji przedwojennej było dużo, choć nie stanowiły one większości, cennych żywołów, pracujących bezinteresownie w ziemstwach, będących organami samorządu powiatowego i gubernjalnego; w miastach było dużo przed stawicieli mieszczaństwa, których działalność w ich zarządach i radach była nader pożyteczną. Jedni i drudzy pracowali w kierunku demokratycznym, podnosili kulturę i oświatę i odegrali dużą rolę w walkach konstytucyjnych o wolność. Obecna arystokracja sowiecka składa się z okrutników, despotów o niebardzo wysokim poziomie umysłowym i etycznym. Tamci, nie będąc socjalistami, uznawali prawo robotników i chłopów do swobodnego organizowania się, ci sprzeciwiają się temu.

Bauer, w obronie Sowjetów dochodzi do tego, że zadawała się twierdzeniem, iż jakkolwiek niema dziś wolności w Rosji, to jednak, kiedy bolszewizm przewycięży wszystkie trudności, to wówczas wolność urzeczywistni się. — To mówi socjalny-demokrata!

Miljony ludzi cierpiały i cierpią skutkiem systemu bolszewickiego i końca tych mąk nie widać, póki system ten trwać będzie. Kautsky dowodzi słusznie, że z punktu widzenia socjalistycznego dyktatura bolszewicka nie była wcale koniecznością. Jeszcze Lenin mógł razem z innymi odłamami socjalistycznymi współdziałać w konstytucji i na drodze demokratycznej przeprowadzić bardzo daleko idące reformy. Ale on chciał całej władzy, niepodzielnej. Władza ta początkowo była w rękach stronnictwa, obecnie jest w rękach jednego człowieka i małej garstki jego pachołków. Jest to konsekwencją każdej dyktatury. A władza ta socjalizmu nie urzeczywistniła. Wreszcie Kautsky krytykuje Bauera i tych wszystkich, co zachwycają się uprzemysłowieniem Rosji dzisiejszej, jej wielkimi fabrykami, zastosowaniem najświeższych zdobyczy technicznych i t. p. rzeczami. Dowodzi on słusznie, że wyzwolenie robotników musi być ich własnym dziełem, przez nich dokonane, oraz w ich interesie; tymczasem zaś Bauer realizację socjalizmu widzi w rządach terrorystycznych wszechpotężnego i jedyne Pana, który nie dopuszcza do swobodnego organizowania się robotników, który utrudnia rozwój ich świadomości i opiera się głównie na policji i wojsku.

Kautsky wkońcu konstatuje z zadowoleniem, że idea wspólnego frontu z komunistami, znalazła przyjazny oddźwięk tylko wśród siedmiu partyj socjalistycznych: francuskiej, hiszpańskiej, włoskiej, szwajcarskiej, austriackiej, rosyjskich mienszewików i Bundu żydowskiego w Polsce. Z tych siedmiu pięć są, zdaniem jego, partjami emigranckimi

(austriacka, włoska, mienszewicka, częściowo hiszpańska). Tu Kautsky o tyle się pomylił że widocznie zaliczył „Bundu“ do partji, będącej na emigracji, gdyż bez „Bundu“ jest tylko 6. Właściwie więc jest 6 partyj emigracyjnych. Oznacza to, że większość grupowań socjalistycznych nie jest ze wspólnym frontem z komunistami. Socjaliści angielscy, belgijscy, holenderscy, większość skandynawskich jest

przeciwko wspólnemu frontowi. Socjaliści szwajcarscy są niezdecydowani.

Kautsky nie wierzy w szczerłość bolszewików w sprawie współdziałania z socjalistami we wspólnym froncie. Poważny głos tego pisarza powinien otworzyć oczy wielu ludziom i wpłynąć na niezdecydowanych.

Antoni Bądkowski

Ludzi wygodnych darzmy pogardą

Często z ust młodych ludzi padają głosy, sławiące zupełną bierność polityczną. Ideałem ich staje się życie bez wysiłku, bez udzielania się pracy społecznej w jakimkolwiek bądź kierunku. Głosy te padają nietyle już ze strony młodzieży pracującej fizycznie czy umysłowo, ale jak ostatnio miałem możność stwierdzić, ze strony studentów, których w życiu państwowem czeka poważna praca. Padały n. p. takie zdania, ukwiecone pięknymi słowami, urozmaicone nazwiskami uczonych: „Poznanie wszystkich kierunków politycznych czy społecznych doprowadza do zupełnej obojętności w życiu publicznem“ albo „Jedynie ten, kto poznał literaturę jednego kierunku może stać się jego szermierzem“. Ruchy polityczne i społeczne nazywają „nastrojami“ i twierdzą o nich, że życie przechodzi nad nimi do porządku dziennego. Dowodzą, że walka o pewne ideały — to walka o głupstwa. Kończą zaś wnioskiem, że najwygodniej zapomnieć, iż jakiegokolwiek prądy wogóle istnieją, a na walczących w imię jakichś haseł spoglądać z pobłażliwym uśmiechem.

Dyskusja z wypowiadającym takie „zapatrywania“ jest zazwyczaj wstrętna. Człowiek poprostu strawić nie może takiego ogromu nielogicznych zdań. Bo jakże?... Poznanie wszystkich kierunków gruntownie w żaden sposób nie doprowadzi badającego do zupełnej obojętności w życiu publicznem. Wprost przeciwnie, rozpali chęć jak najlepszego ich poznania, dla stworzenia sobie najdoskonalszego światopoglądu. Wykaże przecież, który z kierunków politycznych czy społecznych odpowiada najbardziej szukającemu. Trudno zaś sobie wyobrazić, że ktoś znalazł odpowiadający mu cel, a nie odczuł potrzeby wprowadzenia go w życie. Tylko człowiek bardzo słaby lub leniwy zadowolony się tem, by cel pozostał płożnym marzeniem....

Widzimy więc, że już w pierwszym zdaniu wniosek wyciągnięty był zbyt pochopnie i bez wszelkiego uzasadnienia. — Bez ryzyka możemy twierdzić, że wypowiadający to zdanie nie zadał sobie trudu nietylko przestudjowania wszystkich kierunków myśli politycznej, ale najprawdopodobniej nie zagłębił się w literaturę choćby jednego kierunku.

Zkolei weźmy pod uwagę nazywanie ruchów społecznych — nastrojami. „Nastroje“ istnieją. — W Polsce mamy dwa takie główne „nastroje“ — antyżydowski i antyczeski. Ale tych nie można przecież z ruchami społecznymi utożsamiać. Zwłaszcza, że o tych „nastrojach“ wiemy, iż celowo są wywoływane, aby odwrócić uwagę od istotnych zagadnień — o czem już zresztą pisano w „Demokracji“. Nad temi nastrojami życie przejdzie do porządku, ale ruchy społeczne mimo to wszystko mają swoją historję.

Trudno sobie wyobrazić, aby wypowiadający takie „zapatrywania“ nie znał nic z historii ruchów społecznych!

Zarzucać komuś walkę o „głupstwa“ można — nie znając wagi wypowiedzianych przez siebie słów. Jeżeli walką o „głupstwa“ jest walka o wykucie świadomego, odpowiedzialnego i znającego swą wartość obywatela, zdolnego do zdobycia i utrzymania ustroju, opartego na wolności politycznej i sprawiedliwości społecznej, to jakież „mądrzejszy“ ideał państwowy przeciwstawić może ten, którego widomym znakiem byłyby więzienia polityczne i nędza mas pracujących?

W zakończeniu stawia się sprawę, która nie jest, jak chcą nas błędnie nastawić „apostołowie“ bierności w życiu publicznem, wnioskiem z przytaczanych przez nich argumentów, a ich źródłem: najwygodniejsza droga — nie myśleć o tych sprawach i patrzeć z pobłażaniem na wysiłki innych.

Czas sobie jednak zdać sprawę, czy droga ta jest najwygodniejszą, czy najbardziej człowiekowi przystoi, bo najwygodniejszą drogą iść to — i bydlę potrafi.

Mając do wyboru dwie drogi, nie wahajmy się pójść drogą, choćby ciężką, zawałoną przeszkodami, ale zaszczytną. Wygodnych darzmy pogardą!

Feliks Antczak

Gawędy tygodniowe

Kol. redaktor Felczak tak długo mnie przekonywał, aż wreszcie przekonał, albo ściślej mówiąc — aż przelamał mój w zawodzie dziennikarskim wytworzony wstręt do pióra. Będę więc odtąd pisywał feljetony do „Demokraty“.

Taka robota nie należy ani do łatwych, ani do przyjemnych. Autor jest przekonany, że tworzy cacka humoru, satyry, filozofji życiowej i — pęcznieje pychą niby balon gazami; czytelnicy natomiast są przeważnie inego zdania, na dowód czego lubią opowiadać, iż gazетка bez tych bazgranin zyskałaby napewno na powadze. Ta różnica paglądów oby między wami a mną nigdy nie zaistniała! Będę temu ze wszelkich moich sił zapobiegał. Nie może się stać, abym z kpiącego zamienił się w wykpionego. O nie! Puszczę gęsi ogonek w ruch, że tryskać będzie ogniem, pryskać żółcią i syczeć złośliwością. Biada temu, który dostanie się w zasięg tego wiru. Rodzona babcia po nim nie zapłacze, a zatańczy nad takim cywilnym trupem oberka z radością, że typek, co kałat honor jej rodziny, jest już zalałwiony na zawsze. Proszę zatem o przyjacielskie i serdeczne usto-

Stanisław Staszic

Każdego roku czcimy uroczystie pamięć wielkich Polaków, którzy położyli zasługi około ugruntowania potęgi Narodu polskiego. Do takich ludzi należy również wielki nauczyciel — Stanisław Staszic, którego pamięć czcimy 20-go stycznia rok rocznie. Hołd ten słusznie mu się należy, gdyż zasługi Jego dla kraju są wprost nieocenione. Stanisław Staszic był znakomitym uczonek i ministrem przemysłu i handlu, prezesem Tow. Przyjaciół Nauk i założycielem szkół zawodowych w Polsce. Służył ówczesnemu sejmowi radami, wskazywał jak rządzić Polską, oraz jak się ocalić przed zgubą w okresie rozbiorów, po rozbiorach.

Staszic należał do rządu tych wielkich pionierów ludzkich, których nie zrażały niepowodzenia. Przeszkody wzmocniały w nim tylko energję, a wiarą swą w nieśmiertelność Polski wyraził w zdaniu, które w latach niewoli było najsilniejszą deklaracją wiary narodowej: „**Paść może i naród wielki, zniszczyć nie może — tylko nikczemny**“.

Rozumiał jak nikt przed nim, że Polska ma obłąkanie dobra naturalne, pierwszy przyczynił się do ich eksploatacji, a najwięcej doceniał potrzebę organizowania się — więc gdy powstało w 1807 roku Ks. Warszawskie powitał je radośnie mówiąc: „**Już jest choć ziemia do zbrojenia się i do zbioru**“.

Staszic rozumiał znaczenie oparcia państwa polskiego na klasach ludowych, choć doceniał również znaczenie i innych klas społecznych.

Rolnictwo wołał — to źródło bogactwa życia i wolności — lecz bez przemysłu rolnictwo wydoskonalic się nie może!

Ponad wszystko stawiał Staszic pracę mówiąc: „Pierwszym obowiązkiem **człowieka jest pracować**. Wspólna praca wszystkie tworzy bogactwa. Również nawoływał on do oszczędności przestrzegając, że: „Pieniądze nie przestaną uby-

wać w Polsce, dopóki prawo oszczędnicze ustanowione i wykonywane nie będzie“.

Im dłużej rozważamy dzieła i myśli tego wielkiego Polaka, tem więcej zaciekawiające jest pytanie: Kim był Staszic? Stanisław Staszic urodził się w Pile wojew. Poznańskie w 1775 roku. Ojciec jego był młynarzem i zarazem burmistrzem tego miasteczka.

Otrzymał staranne wykształcenie i przysposobiwszy się do stanu kapłańskiego — odbył szereg podróży zagranicę. Był w Lipsku, Getyndze, w Paryżu, Anglii, Holandji i zwiedził całą Europę. Powróciwszy do kraju, zrozumiął jak daleko w tyłu pozostała Polska, na skutek zafanfania szlachty. Podobnie jak dziadek jego, Staszyc przez całe życie walczył ze szlachtą o prawo **mieszczan i ludu**. Stał się on **bojownikiem uciśnionych i pokrzywdzonych**.

Książki jego jak: „**Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego**“ i „**Przestrogi dla Polski**“ miały wielki wpływ na ówczesnych mężów stanu.

Do śmierci służył krajowi na urzędach, w różnych towarzystwach, a gdy umarł w 71 roku, to słusznie wymowny kaznodzieja nad grobem jego powiedział: „Gdyby wszystkie Jego dzieła i prace były w jedno zebrane, potomność nie chciałaby wierzyć, żeby jeden człowiek mógł tylu trudom podolać“.

W okresie największych klęsk — gdy rwano kraj na kawały, gdy zdawało się, że piekła się na wolność Polaków przysięgły, postać Staszica wznosiła się nad wszystkimi porażkami, jak wcielenie pracy i wiary w nieśmiertelne siły narodu i symbol „Nil desperandum“, gdy wszyscy wąpili — on jeden zagrzewał do pracy, wierząc, że Polska musi się wyzwolić z więzów zaborców.

Zestawiając wyniki całej pracy i dzieł Staszyc, można śmiało powiedzieć, że żył on i pracował dla narodu polskiego i był istotnie tym opatrznościowym mężem, który zjawił się na tończącym okręcie, aby zachęcić załogę do wytrwania.

Bery.

sunkowanie się do rubryki p. t. „Gawędy tygodniowe“.

Muszę zeznać lojalnie, że łatwiej przyszło mi rzucić powyżej garść straszliwych pogroźek, niżeli wyszukać stosowny temat.

Bo naprawdę, gdy człowiek rozejrzy się wokół, to stwierdza, że w otoczeniu jego bliższym czy odleglejszym roi się od samych gałganów, których należałoby kłaść na patelnię i smażyć jak świeże śledzie. X jest złodziej, Y łajdak, Z łotrzyk. A tylko ja, ja jeden jestem mądry, szlachetny; jestem wzór i kryształ. Czy sądzicie, że sam o sobie nabrałem takiego mniemania? Broń Boże, nigdy nie zaliczałem się do zarozumiałców! Ale przekonały mnie o prawdziwości tego stanu rzeczy rozmowy, prowadzone z rozmaitymi znajomymi. Jeden o drugim nie rzeknie dobrego słowa. Gdyby tę ślinę, którą sobie wzajemnie na plecy pluja, zamienić w farby, wyglądałoby jak upacykowane na żółto, zielono, czerwono i czarno — kukły; a gdyby znowu te słodkie i piękne powiedzonka, które mi w oczy o mnie prawią, przeistoczyć w drogocenne kamienie, byłbym podobny do indyjskiego maharadzy, paradykującego na galowce.

Rozumiecie tedy, że w trudnym znajduję się położeniu: siebie — jedyne cnotliwca samemu opie-

wać nie wypada, innych — nagminnych i patentowanych grzeszników jest zbyt wielu, żebym mógł się zdecydować, którego najpierw chwycić za gardło i rzucić na stół operacyjny. Nie pozostaje mi nic innego, jak czekać, dopóki nie zmienią się czasy i ludzie, dopóki moi znajomi o swoich znajomych nie zaczną mówić do mnie z uznaniem. Czy potrwa to długo? Nie wiem. Może posiwięję, zanim z takim pierwszym faktem się spotkam. Lecz jestem optymistą. Wierzę, że owa chwila nadejdzie. Przecież „Demokrata“ staje się coraz poczytniejszy i hasła o poszanowaniu własnej oraz cudzej godności człowieczej, które on głosi, żywią nadzieję, że rozkwitną w sercach i rozplyną się w mózgach. I wtedy, gdy będzie więcej ludzi porządnych, a mniej łapserdaków, łatwiej mi będzie takich rarogów schwytać i prezentować na talerzu satyry.

Czyż jednak aż tę nieokreśloną przestrzeń czasu mam czekać, żeby znaleźć temat do feljetonu? Otóż zdaje mi się, że wyplłynął on z powyższej treści na wierzch, niczem oliwa z dna beczki. I przytaczam go na samym końcu:

„Szamuj swoich bliźnich! Wyrzeczmy się plotkarstwa!“

J. Chełmiński

Ostrożnie z krytyką!

Nie mieli racji ci, co sanatorom zarzucali zupełny zanik krytycyzmu, a poszczególnym przewodcom sanacyjnym organiczną i „integralną“ głupotę. Ostatnie miesiące wykazują, że ci, co tak pisali, nie mieli racji. Krytycyzm? Ależ jest! I to ile go jest! I w jakim gatunku! Poczytajcie no trochę sanacyjne gazety. A to to rząd źle zrobił i tamto wojewoda zbalaganiał. A ten naczelnik wydziału to już zupełnie się zblaznił. Krytyka, że lepszej nie znajdziecie w najbardziej opozycyjnej prasie. I wcale mądrze niekiedy krytykują. Ma ręce i nogi na właściwych miejscach ta krytyka.

Póki żył Marszałek i kiedy lada chwila ruszyć się mogła jego ciężka ręka, póki Walery Sławek mocno trzymał za pyski przedstawiciele sanacyjnego ludu, cisza była wielka w sanacyjnych świątyniach. — Ale Marszałek nie żyje, a Sławek przepadł gdzieś w cichym kącie i liże wyborcze rany.

Więc nuż sanacyjna rodzinco. Nuż Filipowicze, Radziwiłły i jak im tam. Co za lepety mądre i przewidujące. I pomyśleć z jaką szkodą dla społeczeństwa wszystko to jeszcze niedawno siedziało cicho. Co za wolność myśli i przekonañ. Radziwiłł broni Witosa. Słyszał to kto? A już nie Radziwiłł, ale pierwszy lepszy pismak sanacyjny na prowincji wyrznie artykuł, w którym wszystkich „ekonomistów“ sanacyjnych od Matuszewskiego do Zawadzkiego zjedzie tak, że aż hej. Rozgadano się, rozkrytykowano sanacyjne bractwo. Rozpytłowały języzki. Skrętnie skrobą piórka.

Rdzeń sanacji — pułkownicy dość długo już dobrotliwie przyglądając się tej rodzinnej zabawie. Może nie mają jeszcze po wyborach sił, żeby walić gdzie należy domorośli krytyków, a może dobre, poczciwe serca żołnierskie nie umieją na chwilę choćby odmówić sanacyjnym dzieciom zabawy. Tak długo przecież te dzieci siedzieć musiały z zamkniętymi gębami i powtarzać pacierz za srogim tatą Walerym.

Ale widać coś zadużo pułkownikom zabawy w krytykę. Poczynają się namyślać, czy broń Boże zanadto nie popuścili cugli. W niedzielnej „Gazecie Polskiej“ wyrzucają swoim braciom nadmiar wątpliwości i dość niedwuznacznie grożą.

Zatem ostrożnie panowie krytycy sanacyjni. Może z wami być krytycznie!

Murzyńska moralność

W prasie warszawskiej czytamy przedruk następującego podziękowania, zamieszczonego w „Ryerczu Niepokalanej“.

„Brakowało mi do zaliczenia roku jednego egzaminu, wyjątkowo trudnego, który zawierał olbrzymi materiał. Profesor był bardzo nerwowy i obcinał często nawet nie na podstawie oceny wiadomości, a cóż dopiero, gdy się nie przerobiło książek wszystkich, jakie polecił. **Ja nie przeczytałam wszystkich książek**, bo nie mogłam nigdzie dostać i oprócz tego jeszcze **nie zbierałam latem owadów**, myśląc, że zbiór jest niekonieczny. Tymczasem okazało się, że profesor bez zbiorów wogóle nie pyta i że wszystko trzeba umieć jak pacierz, **a ja uczyłam się tylko kilka dni**. Cóż robić? Udałam się o pomoc do Matki Najświętszej, Której opiece byłam polecona przez moją mamusię, jeszcze przed urodzeniem. Obiecałam, że, jak

szczęśliwie zdam egzamin i skądś dostanę zbiory, ogłoszę to w „Ryerczu Niepokalanej“. Obecnie już minęły dwa tygodnie, a ja dopiero dziś spełniam swą obietnicę. Otóż **szczęśliwym zbiegiem okoliczności, w ostatniej chwili przed egzaminem dostałam zbiór okazów od koleżanki i egzamin zdałam**. Przedemną nie zdała koleżanka, która uczyła się kilka miesięcy, miała śliczny zbiór i o to samo pytano ją prawie co i mnie i dawałyśmy prawie te same odpowiedzi. Ona tymczasem zdenerwowała profesora i powiedział, że odpowiedziała źle, a moje odpowiedzi uznał za dobre. Oczywiście tyłko dzięki Matce Najświętszej. Już od dawna czuwa nademną Niepokalana i pomaga mi w nauce i różnych przeciwnościach, za co niech będzie Jej cześć i chwała na wieki, a ja składam Jej podziękowanie z całego serca i proszę o dalszą opiekę.

Halina Jurczykówna,
studentka wydz. ogrodn. Szkoły Głównej
Gospodarstwa Wiejskiego“.

Jako chrześcijanom wierzyć nam się nie chce w to, żeby Matka Boska miała współdziałać w oszustwie. Bo przecież tego, że zamiast swego zbioru doręcza się inny, sporządzony przez kogoś drugiego — inaczej nazwać nie można. Cieszyć się, że koleżanka miłe zdała egzaminu, mimo, że miała śliczny zbiór motyli i była lepiej przygotowana także niezbyt moralnie. Wogóle to podziękowanie budzi duży niesmak, gdyż przypomina zwyczaj złodziejów hiszpańskich, którzy, gdy udają się na wyprawę, składają Matce Boskiej na ofiarę świecę.

Religijność p. Jurczykówny jest tej samej marki.

Legjon nie-zasłużonych

Z ROZMÓW OBYWATELSKICH

Tworzymy Legjon nie-Zasłużonych! Obywatele! Zgłaszajcie się. Wy wszyscy, którzy nie macie jeszcze urzędowego świadectwa zasługi. Z pieczętką i uwierzytelnionym podpisem naturalnie. Którzyście ścian mieszkania waszego nie poobwieszali od góry do dołu dyplomami, którzy w niedzielę do kościoła w zwyczajnym, cywilnym, choć podartem niekiedy idziecie ubraniu, a nie w mundurze. Z orderami, z odznakami, lampasami, kutasami...

Zeście gnili w rowach strzeleckich czasu wojny? Zeście w więzieniu za Polskę siedzieli? Zeście głód i chłód cierpieli?

Cicho! Na Boga! Bo Was usłyszą. Bo was w mundur jakiś wsadzą. Order wam przypną do wynędzniałej piersi. Świadectwo wam wystawią. Zupełnie formalne — z pieczętką i podpisem... Cicho o tem! Bo z was zrobią człowieka zasłużonego, Niepodległościowca!

A wy przecież tego nie chcecie, zacny człowieku! Prawda! Wy wolicie nadal zostać uczciwym człowiekiem. Normalnym, zwyczajnym Polakiem. Pracować chcecie, jeść, skromnie choćby, byle dość, w niedzielę do kościoła chcecie iść we — własnym ubraniu z rodziną, a nie w mundurze i z muzyką. Tego chcecie! Prawda?

Nie chcecie być zasłużonym człowiekiem. Rowy? Włężenia? Et, mniejsza z tem. Jeśli dotąd nie macie orderu, każdy uwierzy wam napewno. I Polska wam uwierzy!

Co powiadacie?

Ze w urzędzie nie uwzględnią? Przy wniosku o posadę? A no tak! Macie rację! Dowidzenia!

Młot.

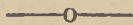
Z codziennej pracy i walki o Polskę Ludową

WOJEWÓDZTWO ŚLĄSKIE

W ubiegłą niedzielę na Śląsku odbyło się:

W Goduli zebranie walne. Prezesem filji wybrano kol. Sotka. Referat o sytuacji klasy robotniczej na Śląsku, wygłosił prezes Zarządu Okręgowego kol. W. Sopała z Orzegowa.

W Rybniku konferencja organizacyjna. Aktualne zagadnienia naszej organizacji omówił kol. Józef Dubiel z Chorzowa.



WOJEWÓDZTWO POZNAŃSKIE

Walne zebranie „Jedności“ w Książu, pow. Śrem.

Na walnym zebraniu w dniu 12-ym stycznia b. r. wybrano nowe władze.

Zarząd: Szymandera Antoni — prezes, Chybiak Franciszek — wiceprezes, Górlikówna Marja — sekretarz, Pawlak Antoni — skarbnik, Pawlak Stanisław, Wrzałik Kazimierz i Noskowiakówna Wiktorja — ławnicy.

Komisja Rewizyjna: Cybulski Ignacy, Karaś Jan i Śmigielski Stanisław.

Referat wygłosił kol. Feliks Antczak.

Walne zebranie „Jedności“ w Boguszynie, pow. Jarocin

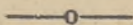
Dnia 12 stycznia b. r. odbyło się walne zebranie. Wybrano **Zarząd** w następującym składzie: Łukaszak Szczepan — prezes, Stróżyk Wojciech — wiceprezes, Płociniczak Leon — sekretarz, Łuczak Kazimierz — skarbnik, Makołowski Stanisław, Kowalozyk Stefan i Stróżyk Józef — ławnicy. **Komisja Rewizyjna:** Łuczak Franciszek, Bartkowiak Stanisław i Wosiński Marcin. Referat wygłosił kol. Feliks Antczak.

Aleksandrów, pow. Bydgoszcz. Publiczne zebranie Związku Młodzieży Pracującej „Jedność“ filji Gądecz odbędzie się w Aleksandrowie dnia 26 stycznia br. o godz. 13,30 w sali p. Miądowicza. Referent zamiejscowy.

Górki Dąbskie. Uroczystość odbyła się 8 grudnia ub. r. Referat wygłosił prezes kol. Paterka.

Gościejewo. Akademję kasprowiczowską urządziła filja dnia 15. 12. 1935 r. Filja urządziła konkurs obowiązkowości. Pierwsze trzy miejsca zajęły koleżanki: 1) Katarzyna Łuczkiwówna, 2) Franciszka Skotarczykówna, 3) Walerja Górzna. Koleżanki we filji przodują. Filja urządziła obchód gwiazdkowy, urozmaicony monologami, deklamacjami i łamaniem się opłatkiem przy zapalanej chołce. Dużo humoru wniósł gwiazdor, obdarzający wszystkich podarunkami. W filji najwięcej aktywności wykazują koleżanki.

Szamotuły. Praca posuwa się normalnie. Dnia 20 go grudnia ub. r. Koło urządziło wieczornicę kasprowiczowską, zaś dnia 29-go grudnia ub. r. wieczorek gwiazdkowy. Obie imprezy doskonale się udały.



Pan burmistrz i „Jedność“.

Miejska Górka. Założona niedawno w Miejskiej Górze filja naszego Związku wspaniale się rozwija. Dnia 12 bm. odbyło się walne zebranie ze współudziałem kol. Swandowskiego z Poznania. Młodzi stwierdzili, że **pokorą i milczeniem nic dla siebie nie zdobędą**, zwłaszcza, jeśli mają takiego burmistrza, jakim jest p. Żeniowicz. Pan burmistrz ma listę 30 bezrobotnych. Innych bezrobotnych wogóle nie uznaje. Nazywa ich łazikami, dla których pracy niema. Jeśli młodzi pytają go, co mają robić, odpowiada, że to nie jego interes, że jego to nic nie obchodzi. Kiedyś powiedział mu pewien młody: „A może mamy pana burmistrza okraść?“. Burmistrz zagroził policją. Innym razem polecił zgłaszającym się po pracę jechać w świat za pracę. Pojechali i wrócili. Kiedy po powrocie zażądali zarejestrowania jako bezrobotnych, odpowiedział p. burmistrz że ich, łazików, walęsających się po świecie, nie może rejestrować.

Tak sprawa dłużej nie może być stawiana. Nie będziemy uciekali tak, jak kiedyś uciekli bezrobotni, kiedy p. burmistrz zagroził zawezwaniem policji. Jako bezrobotni mamy prawo być zarejestrowani. A jeśli p. burmistrz, biorący 600 zł pensji miesięcznie nie będzie chciał uznać tego prawa, słusznie nam przysługującego, znajdziemy inną drogę wyjścia. Uciekać nie będziemy. **Jednościowiec.**

Kotlin. Młodzież pracująca w Kotlinie, pow. Jarocin, postanowiła zrzeszyć się w szeregach „Jedności“, pracować nad uświadomieniem całego ludu pracy i stworzyć silną organizację.

Straszą masonem, jak matki kominiarzem.

Z powiatu **śremskiego** donoszą nam, że hurra-robotnicy dla rozbicia jedności robotniczej, a zwłaszcza młodzieży skupionej pod sztandarami „Jedności“, chwytają się osobliwych sposobów. Usiłują wmówić i rozpowszechnić nową bujdę, a mianowicie, że Narodowy Ruch Robotniczy rozpoczął walkę z nimi od czasu pobytu w Polsce jakiegoś „masona z Francji“. To ci dopiero argument!... Młodzi narodowi robotnicy jednak na tą tak „misterną“ bujdę wzięść się nie pozwolili, a ponadto udaremniili rozgłaszanie tych bredni w okolicznych miejscowościach. Dla miejscowych „führerów“ endecji zabrakło miejsca w tym dość dużym przecież powiecie. Zadrżeli... i na pomoc wzywają odsieczy podobno aż z Warszawy, Łodzi i Poznania. Młodzi Jednościowcy zapewniają jednak, że poczekają na nich bez drżenia, choćby sam Dmowski przyjechał... Panowie endecy, czas przestać się ludzić! Na takie plewy to robotnik mimo Wasze wysiłki nie pójdzie. Dzisiaj jest już zapóźno... Nawet nietylko młodzież, ale i dzieci robotnicze znają już endecję i do uświadomienia o „wartości“ i ustosunkowania się do endecji „mason z Francji“ nie potrzebowałby przyjeżdżać. **(A)**



WOJEWÓDZTWO POMORSKIE

Bartoszewice, pow. Wąbrzeźno. Dnia 31 grudnia ub. r. odbyło się zebranie „Jedności“ przy licznych udziałem młodych i starszych Narodowego Ruchu Robotniczego pod przewodnictwem prezesa filji kol. Zacharkiewicza. Referat wygłosił kol. Grajkowski z Brodnicy i kol. Olszewski z Wąbrzeźna.

Z uroczystości ku czci poety Jana Kasprowicza

Gdynia. Jedną więcej piękną kartę w historii swego istnienia zapisała sobie filja gdyńska Z. M. P. „Jedność“ w dniu 15-tym grudnia 1935 r., w którym to dniu odbyła uroczystą akademję ku czci poety Jana Kasprowicza.

Przy obecności przeszło 100 członków i gości zagał uroczystość wstępem przemówieniem kol. Burczyk. Z kolei nastąpiły deklamacje utworów Jana Kasprowicza, wygłoszone przez kol. kol. Nowaka i Gawrońskiego. Atrakcją były występy sekcji śpiewaczej, która udatnie odśpiewała pieśni: „Dość nędzy i głodu“, „Zniszczyć musim trutniów plemię“ i „Gdy naród do boju“. Punktem kulminacyjnym był wygłoszony przez kol. Burczyka odczyt o Janie Kasprowiczu.

Śledząc tę uroczystość i grupę tych młodych, mimo-woli nasuwały się na myśl słowa powiedziane przez wieszczka: „Młodzież to siła niespożyta“, albowiem taki cechował ich zapał i taka była od nich wiara, zdaje się wiara w wielkość wyznawanych haseł, że pozyskać musiała serca wszystkich obecnych i przejąć je czuciem, iż tu jest to, któremu na imię lepsze i przede wszystkim sprawiedliwsze jutro.

Szkoda tylko, że szerszy ogół społeczeństwa gdyńskiego nie zainteresował się tą imprezą. A no, niema się tu czego dziwić, ogół ten ma tyle innych zajęć, jak np. „przyglądać“ bawiącej się dzieciarni na ślizgawce. To jest przecież absorbujący go (z nielicznymi wyjątkami) jedyny sens życia. Tem jednak nie zamierzają wcale się przejmować gdyńscy „Jednościowcy“, a iść dalej po swej twardej drodze.

Gdynia. Odbyło się tu pod przewodnictwem prezesa okręgowego kol. Burczyka roczne walne zebranie „Jedności”. Sprawozdanie za rok ubiegły złożyli poszczególni członkowie Zarządu oraz przewodniczący komisji rewizyjnej. Wynikało z niego, że szczególnie w ostatnim czasie dokonano z powodzeniem poważnych prac, zmierzających do wewnętrznego skonsolidowania się — tak koniecznego organizacji naszej przy pełnieniu jej naprawdę szczytnej misji w powszechnym ujęciu, a placówce naszej w szczególności ze względu na specyficzny charakter społeczności gdyńskiej (jeżeli wogóle o takiej mówić można). Dalej ze sprawozdania wynikało, że dużo włożono ostatnio starań w pogłębianie znajomości ideologicznych zasad. W dziedzinie kasowości rok ubiegły zamyka z stosunkowo znaczną nadwyżką.

Po uchwaleniu absolutorjum, wybrano nowy Zarząd, w następującym składzie: Hutek Karol — prezes, Gawroński Alfons — wiceprezes, Nowak Jan — sekretarz, Schröder Franciszek — skarbnik, Foterek Czesław, Smyk Antoni i Hapka Werner — ławnicy. Komisja Rewizyjna: Lica Brunon, Dębicki Jan i Lubrycht Jan.

Po dwugodzinnym trwaniu zamknął kol. przewodniczący zebranie hasłem „Jedność”.

Kronika organizacyjna

Śląski Zarząd Wojewódzki podaje wszystkim członkom „Jedności” na Śląsku do wiadomości:

Ze względu na to, że styczeń i luty są okresem wyłożonej pracy wewnętrznej w filjach (walne zebrania, gwiazdki, kolportaż „Demokraty”) Śląski Zarząd Wojewódzki postanowił kurs organizacyjny, który pierwotnie miał się odbyć w styczniu, przesunąć na dzień 16 lutego. Termin zgłoszeń przedłuża się do 10 lutego b. r. Zgłoszenia należy kierować do Sekretariatu, Chorzów, ul. Krzywa 14, Drukarnia Narodowa.

Śląski Zarząd Wojewódzki zmienia godziny urzędowe w sekretarjacie z dniem 15 stycznia 1936 r. Przedpołudniem sekretariat będzie otwarty w środę od godz. 10-tej do 13,30. Popołudniu w poniedziałek, czwartek i sobotę od godz. 19-tej do 21-ej

KOMUNIKAT

Wielkopolskiego Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Pracującej „Jedność” w Poznaniu do wszystkich Zarządów Filijnych wojew. Poznańskiego.

Zarząd Wojewódzki przypomina wszystkim podległym mu filjom o statutowym obowiązku odbycia walnych zebrań filijnych w pierwszych dwóch miesiącach roku kalendarzowego.

W związku z powyższem winne Zarządy Filijne wykonać ustawy obowiązki i po myśli art. 41 Prawa o stowarzyszeniach, zawiadomić w terminie 2-tygodniowym powiatową władzę administracji ogólnej miejsca siedziby filji o zmianie składu osobowego Zarządu.

Poniżej podajemy wzór przedmiotowego zgłoszenia.

Wzór.

Inowrocław, dnia 20. II 1935.

Do

Starostwa Grodzkiego

w Inowrocławiu.

Po myśli art. 41 rozp. Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 27. X. 1932 r., Dz. U. R. P. Nr. 94 poz. 808,

Zarząd Filji Związku Młodzieży Pracującej „Jedność” w Inowrocławiu-Blonie zawiadamia, że w dniu 17-go lutego 1935 r. wybrany został nowy Zarząd Filji w następującym składzie:

Prezes: Władysław Strzelczyk, Inowrocław, Blonie 2
Wiceprezes: Jan Maciejewski, Inowrocław, Blonie 4
Sekretarz: Józef Ciechanowski, Inowrocław Blonie 9
Skarbnik: Stefan Strzelczyk, Inowrocław, Blonie 2
Ławnicy: Irena Piątkowska, Inowrocław, Wałowa 14
Józef Owedyk, Inowrocław, Jacewska 81
Leon Jasiak, Inowrocław, Blonie 3.

Za Zarząd Filji:

(—) J. Ciechanowski (—) Wł. Strzelczyk
sekretarz prezes

Filje w miastach wydzielonych piszą do Starostwa Grodzkiego, natomiast filje w miastach niewydzielonych oraz filje we wszystkich innych miejscowościach do Starostwa Powiatowego (danego powiatu).

Po odbyciu walnego zebrania należy w ciągu tygodnia zgłosić Zarządowi Wojewódzkiemu dokładny spis członków nowego Zarządu wraz z adresami.

Za Wielkopolski Zarząd Wojewódzki:

(—) Br. Krzemiński (—) Fr. Rochowiak
p. o. sekretarz prezes

Trzcę powyższego komunikatu zechcą wziąć pod uwagę wszystkie inne województwa.

Redakcja.

NOWE KSIĄŻKI

„Strzępy meldunków”

Nakładem Instytutu Badania Najnowszej Historji Polski ukazała się książka generała Sławoja Składkowskiego p. t. „Strzępy meldunków”. Generał Składkowski był przez długi czas ministrem spraw wewnętrznych, później zaś zajmował (i zajmuje zresztą po dziś dzień) wysokie stanowisko w armji. Z tego tytułu stykał się ciągle z marszałkiem Piłsudskim, składając mu meldunki. Z rozmów, prowadzonych z marszałkiem robił notatki. Z tych to notatek powstała książka „Strzępy Meldunków”. Jest ona niesłychanej wagi dokumentem historycznym, bowiem daje pogląd: „na osobę marszałka Piłsudskiego” i środowisko, w którym się obracał.

Po przeczytaniu tej książki, wiele spraw, dotąd niewyjaśnionych, doskonale się rozumie. Czytając ją — czasem oczy się przeciera, i zadaje pytania, czy to czasem nie sen...

Świat, który wygląda z książki generała Składkowskiego — jest zupełnie inny niż nasz. W tym świecie marszałek Piłsudski jest wszystkim — otaczające go grono współpracowników niczem. Do książki tej jeszcze powrócimy.

WARUNKI PRENUMERATY:

Miesięcznie 25 groszy. Kwartalnie 75 groszy. Prenumeratę wpłacać można zapomocą przekazów obrachunkowych (numer kartoteki 14). Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe.

Pismo ukazuje się na każdą niedzielę.

Adres Redakcji i Administracji: Toruń, ul. Legjonów 29. Oddział w Poznaniu, ul. Wrocławska 14 m. 4.

Wydawca: Zarząd Główny Związku Młodzieży Pracującej „Jedność”. — Redaktor: Zygmunt Felczak, Toruń ul. Legjonów 29.

Drukiem Drukarni Robotniczej Sp. z o. p. Toruń, Legjonów 29.